

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.

$\frac{1}{2}$  " — 40 "

$\frac{1}{4}$  " — 20 "

$\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Dziedziczne obciążenie.

W związku z obecnym przesileniem w łonie „Wyzwolenia” na łamach prasy warszawskiej wywiązała się dyskusja na temat istoty i roli radykalizmu polskiego. Z ostrą krytyką inteligencji radykalnej wystąpił w „Robotniku” poseł Niedziałkowski, zarzucając jej brak programu, a nawet ideologii wogóle, podkreślając dziwaczny sposób jej postępowania w bieżących zagadnieniach życia państwowego.

Jako przykład wskazuje p. Niedziałkowski na zachowanie się radykalizmu polskiego, gdy powstał zatarg z Gdańskiem. „Z łamów „Kurjera Porannego” zagrzmiały wówczas wszystkie działa. Słychać było nieomal szczęk oręża, tentent kopyt końskich, najstraszniejsze groźby, najtragiczniejsze przestrogi, krzyk paniki. Uległo panice pod tym wpływem i kierownictwo „Wyzwolenia”, którego prezes znalazł się w Sejmie na skrajnym skrzydle zwolenników „ostrej” w stosunku do Wolnego Miasta taktyki. Po dniach niewielu burza przeszła równie szybko, jak przyszła, rozwiął się dym i zapach prochu, jakimi ział „Kurjer” z otoczeniem, poczem przez dni kilka jeszcze ludzie „stawali, co to było — pytali”.

Spostrzeżenie najzupełniej słuszne, które w zupełności podzielamy, przyczem ze swej strony możemy wskazać na identyczne postępowanie obozu radykalnego dwa lata temu po zajęciu przez Litwinów Kłajpedy. I wówczas „Kurjer Poranny” miotał najstraszniejsze groźby i najgłośniej pobrzękiwał szabelką, by po niedługim czasie zamilknąć i przejść nad całym zagadnieniem do porządku dziennego.

O ile jednak „Robotnik” trafną daje charakterystykę radykalizmu polskiego, o tyle w analizie i poszukiwaniu powodów tej jego wybuchowości i niekonsekwencji nie zdradza głębszej przenikliwości, zwalając winę bezsilności ideowej i faktycznej lewicy

radykalnej wyłącznie na brak podstaw klasowych jej programu. Niewątpliwie niewyraźne klasowe oblicze obozu demokratycznego wszędzie jest przyczyną względnej jego słabości w stosunku do stronnictw, reprezentujących określone interesy ekonomiczne. Nie było by nic w tem dziwnego ani wyjątkowego, gdyby polska inteligencja radykalna również w porównaniu z grupami, reprezentującymi interesy wielkiego kapitału, robotnicze lub włościańskie, nie przedstawiała zbyt pokaźnej siły. Gdzieindziej wszakże demokracja bezprzymiotnikowa, mimo swej szczupłej liczebności, posiada i wpływy i znaczenie, dzięki przymiotom intelektualnym jej kierowników, przede wszystkim zaś wskutek wysokiej wartości moralnej jej haseł, wypróbowanych w ogniu długich walk, jakie postęp i wolność w ciągu szeregu wieków toczyły z wstecznictwem i obskurantyzmem.

I w Polsce również inteligencja radykalna czy demokratyczna czy też postępową (bo wszystkie te nazwy, mimo pewnych różnic w odcieniach pokrywają tę samą treść zasadniczą) mogła by odegrać rolę o wiele bardziej ważką i zaszczytną, niż obecnie, gdyby jej ideologia nie uległa spaceniu dzięki zagnieżdżeniu się w psychice jej dwóch szkodliwych i niebezpiecznych dla czystości zasad demokratycznych pierwiastków: nacjonalizmu i militarystyki, pozostających zresztą ze sobą w nierozzerwalnym związku.

Militaryzm i demokracja: czy może być coś bardziej sprzecznego i rażącego w zestawieniu ze sobą? Jednakże radykalizm polski usiłuje pogodzić dwie te cechy barbarzyństwa i cywilizacji, unikając nazywania rzeczy po imieniu i naiwnie przypuszczając, że kult Piłsudskiego, jako marszałka i b. Naczelnika Państwa Polskiego płynie z tych samych źródeł i posiada to same zabarwienie ideowe, co uwielbienie dla Komendanta legionów.

Różnica jednak jest ogromna, akurat taka, jaka dzieli walkę o wolność i niepodległość ujarz-

mionego narodu od panowania przemocy i imperjalizmu państwowego. W okresie wojny przybrany w szarą kurtkę strzelecką Piłsudski reprezentował szczytną ideę wyzwolenia z niewoli, po wojnie, paradujący w ozdobionym błyskotkami mundurze marszałkowskim, odbywający rewje i wygłaszający odczyty o kwalifikacjach wodzów ten sam człowiek jest już uosobieniem ducha militarystyki, jedynie co do formy różniącego się od militarystyki Focha i Hindenburga.

Trudno się dziwić, że Piłsudski, wszedłszy raz na drogę kariery wojskowej, konsekwentnie dalej nią kroczy i sprawę organizacji armji stawia na pierwszym miejscu. Od tego jest on marszałkiem i ewentualnym wodzem siły zbrojnej na wypadek wojny. Ale co ma tu do czynienia demokracja, która zmuszona tolerować czynnik militarny, jako konieczność obecnego ustroju państwowego oraz obecnego poziomu kulturalnego i umysłowego ludzkości, powinna propagować jednakże zgoła odmienne ideały i nie może podsycać w społeczeństwie kultu Marsa?

Tymczasem inteligencja radykalna polska, złożona w znacznej części, z t. zw. piłsudczyków i peowiaków, zespoliwszy ściśle swą działalność i swe stanowisko z osobą Piłsudskiego jeszcze czasu wojny, nie może już, a po części nie chce porwać tych więzów uczuciowych i myślowych i wskutek tego odziedziczonego balastu nie jest zdolną do żadnego czynu, będąc skazaną na uprawianie jedynie jałowej i czezej frazeologii.

Doniosła np. rola obozu demokratycznego w dziedzinie polityki narodowościowej nie może być wykonaną przezeń z powodzeniem, dopóki patronuje mu postać Piłsudskiego, budząca uzasadnioną nieufność wśród mniejszości narodowych w granicach państwa polskiego, a jeszcze większą wśród najbliższych sąsiadów. Albo paląca kwestja osadnictwa

wojskowego na ziemiach litewsko-białoruskich! Polityka szczerze demokratyczna nakazuje zwalczać ten pomysł, żywcem zapożyczony z praktyki państw zaborczych, którego tradycja sięga bodaj jeszcze czasów starożytnego Rzymu. Natomiast tendencje militarystyczne, dążenie do pozyskania sympatyj i wpływów w środowisku wojskowym popychają w kierunku przeciwnym, nie pozwalają na ostre i stanowcze wystąpienie przeciwko dalszym kredytom na ten cel. W rezultacie stanowisko niewyraźne i dwuznaczne, wzbudzające ironiczne komentarze w kołach politycznych białoruskich i ukraińskich! Wpływ na kierunek polityki demokracji polskiej, w szczególności zaś wileńskiej — żywiołów peowiackich jest tak mocny i wyraźny, nadaje jej tak charakterystyczne piętno, że niejednokrotnie musi budzić wątpliwość, czy ma się do czynienia z demokratami czy zamaskowaną organizacją wojskową. Występuje on zwłaszcza jaskrawo, a zawsze ujemnie w stosunku do zagadnienia stosunków polsko-litewskich.

Dopóki polska inteligencja radykalna nie wleczy się gruntownie z zaszczepionego jej w czasach niewoli kultu walki zbrojnej i nie wkroczy na tory współczesnej zachodnio-europejskiej myśli demokratycznej, dopóty nie będzie stanowiła siły realnej i czynnika twórczego w rozwoju narodowym i państwowym Polski.

## Dwie formuły.

Kowno, w marcu roku 1925.

Dwie są popularne i szeroko głoszone obecnie formuły, usiłujące każda w inny sposób określić stanowisko Polaków litewskich w społeczeństwie Litwy Niepodległej. Są one wykładnią dwóch przeciwnych

## Dola i niedola biskupa Jana z książąt litewskich.

Biskup wileński Jan II, \*) noszący w historii kościoła i kraju enigmatyczny nieco przydomek *z książąt litewskich—de ducibus Lithuaniae*, należy do najciekawszych osobistości, jakie tron biskupi w Wilnie kiedykolwiek zajmowały. Będąc synem epoki Odrodzenia, wierny był on najlepszym jego tradycjom i stosunkowo łatwo się oparł syrenim pokusom bujnego życia owoczesnego. Ale nie zabiegajmy naprzód.

Już nie plotką historyczną, lecz faktem niewątpliwym jest, że król polski Zygmunt Stary, gdy był jeszcze młodym i napewno nie myślał o Bonie, pałał gorącym afektem do słynnej ze swej urody Katarzyny Telniczanki, o której, niestety, zbyt mało wiemy i umieją powiedzieć historycy polscy. Z tajemnych pożycia przyszedł na świat pierwszy syn Zyg-

munta — Jan, który jako potomek morganatyczny oczywiście nie pisał się *Jego Królewską Mością*, lecz otrzymał tytuł *z książąt litewskich*, mogący świadczyć o żywej pamięci u gasnącej dynastji na jej litewskie pochodzenie. Musiało łączyć głębsze uczucie króla i Katarzynę, skoro wślad za synem, z nieprawego stadła urodziła się, jak mówiono na dworze królewskim, córka, dziedzicząca po matce niepospolitą urodę i wychowywana na tymże dworze, Beata, która figuruje z przydomkiem *z Kościeleca lub wprost Kościelecka*, jako córka nieżyjącego już wtedy podskarbiego Andrzeja. Wydana bardzo hucznie za mąż w Krakowie 1538 r. za dziedzica dużej fortuny księcia Eljasza Ostrońskiego (syna Konstantyna), w niespełna pół roku owdowiała i została z córeczką. Po długim procesie z rodziną mężowską, zamieszkała w Zdzieciole. Jeszcze raz sławną się stała z awanturniczego wydania córki.

Jeśli Zygmunt otoczył taką troską swą córkę, dając jej staranne wychowanie i wydając dobrze za mąż, nierównie więcej troszczyć się musiał o dobro swego syna Jana, który acz poboczny i tylko naturalny, najzupełniej uznany był przez ojca za królewskie *de facto* dziecko. Czy obiór stanu duchownego był tu wynikiem powołania, czy jednocześnie wolą

\*) Ks. Fijałek nazywa go stale z mazurska Januszem Spółczesnym naszemu biskupowi był świecki *Jan(usz) z książąt litewskich*, wojewoda - namiestnik i dziedzic szawelski, założyciel Janiszek na Żmudzi, gdzie wznosił kościół i utworzył nową parafję. Czy nie był to też poboczny syn Zygmunta Starego?

prądów politycznych, które się w ostatnich czasach zwalczają gorąco.

Formuła pierwsza nazywa Polaków litewskich „odłamem narodu polskiego, zamieszkałym na Litwie”, formuła druga — „Litwinami, mówiącymi po polsku”. Oczywiście — muszą one ze sobą rywalizować, bo jedna drugą wyłącza.

Określenia te nie są nowe i są znane nietylko w tej części Litwy, która dziś jest niepodległa, ale także i w Wileńszczyźnie — jeszcze z przed wojny.

Zdaje mi się, że ani pierwsza ani druga z tych formuł, wyrażających raczej pewną tendencję, pewien kierunek polityczny, niż rzecz skończoną i stałą, — nie jest ścisłą i nie odpowiada rzeczywistości społeczno-psychicznej.

Pierwsza formuła przedewszystkiem nie liczy się z prawdą dziejową. Nazywając Polaków litewskich „odłamem narodu polskiego”, — zapomina, że proces polonizacyjny na ziemiach litewskich, zwłaszcza Litwy etnicznej, dokonywał się nie metodą kolonizacji, jeno metodą wpływów przeważnie politycznych, którym towarzyszyły silne wpływy kulturalne w długiej dobie bezwładów pierwiastków etnicznych litewskich. Oddziaływanie wpływów politycznych i kulturalnych polskich na osłabione środowisko litewskie, którego produktem było polonizacja wyższych warstw ludności krajowej, także ośrodków miejskich oraz w pewnym zakresie — ludu wiejskiego, — dokonywał się w czasach nowszych, w świetle historii, to też bez zbytnich trudności, bez szczególnych hipotez o kolonizacji polskiej i o jakichś masach polskich, które się „odłamały” od narodu polskiego i „zamieszkały na Litwie” — można w sposób o wiele prostszy i prawdziwszy wyjaśnić pochodzenie tych grup społeczno-kulturalnych krajowych, które się nazywają Polakami litewskimi.

Jeżeli byliby właściwem mówić o ich „odłamaniu się” od jakiegoś trzonu macierzystego, to należałoby ich nazwać odłamem w żadnym razie nie narodu polskiego, jeno ludu litewskiego. Bo ich odseparowanie się psychiczne od masy etnicznej litewskiej jest wyrazem ewolucji wewnętrznej wskutek większego ulegania wpływom, które w pewnym

okresie dziejów krajowych bardzo energicznie działały zewnątrz — mianowicie z Polski.

Nie zawsze najodporniejszymi na wynarodowienie okazują się te żywioty, które są cywilizacyjnie najbardziej rozwinięte. Już sam ten rozwój jest często wynikiem krzyżowania się wielu wpływów obcych, które mogły nieraz, jeżeli własne podłoże psychiczne nie było dość zwarte, rozwodnić i rozluźnić więź kultury etnicznej. Następnie elementy cywilizacyjne bardziej rozwinięte, stojące na wyższych szczeblach społecznych, mniej umiejscowione, uczestniczące w szerszym zakresie obcowania społecznego i kulturalnego, — są zwykle z natury rzeczy bardziej o'warte na działanie rozmaitych wpływów i zmuszone do szybszego reagowania na nie. W warunkach normalnych, gdy podłoże kulturalne środowiska, z którego one wyrastają, jest mocne i czynne, stają się one znakomitym czynnikiem kultury narodowej, dla której wpływ pierwiastków obcych nie jest zasadniczo wcale ujemny. Ten kontakt i to oddziaływanie pierwiastków wpływów zewnętrznych — są zbawienne i błogosławione.

Alie inaczej się rzeczy mają w okresach głębokiego przesilenia w kulturze narodowej czy etnicznej podłoża. Wtedy te elementy społeczne, które są najbardziej wystawione na działanie wpływów zewnętrznych i zmuszone do najszybszego reagowania na nie, nie mając ani czasu ani możliwości do spokojnego przetrwania pierwiastków obcych i do ich zasymilowania, pochłaniają je mechanicznie i są najmniej odporne na wynarodowienie. Wynarodowiają się same i stają się przewodnikami wynarodowienia, sięgającego coraz dalej w głąb środowiska.

Gdybyśmy nakreślili mapę polonizacji Litwy, mapę obecnego osiedlenia w kraju tego elementu który nazywamy Polakami litewskimi, przekonaliśmy się, że rozwój i umiejscowienie tej polonizacji odpowiada jaknajściślej procesowi stopniowego przenikania wpływów polskich do mniej odpornych stanowisk psychicznych ludności krajowej. Emigracja polska odegrała tu względnie najmniejszą rolę. Z tych samych względów stwierdzić też musimy, że element Polaków litewskich, który ani rasowo ani pod względem swego zasadniczego podłoża psychicznego nie

ojca nie będziemy tego rozstrzygać, trzeba jednak i to przyznać, iż był wcale szczęśliwym trafem. Już w 1519 roku Zygmunt wyjednał u pap. Leona X nominację na biskupa wileńskiego dla swego jedynaka, podówczas niemal jeszcze młodzieńca. Ta młodość bardzo wyróżnia go na wizerunku w pałacu biskupim, w galerji portretów biskupów wileńskich z pośród jego poprzedników i następców, ludzi wiekowych i brodatych, do których tak mało podobnym jest przybrany w biret, białą kryzę i łańcuch biskupi, lecz dla swego młodego wieku pozbawiony wszelkiego zarostu na twarzy, biskup Jan.

Historyk kościoła katolickiego w Litwie, ks. Kurczewski słusznie podkreśla, że w tym wypadku młodość biskupa jakoś szczęśliwie nie była przeszkodą dlań w sprawowaniu urzędu tak odpowiedzialnego. Gorliwość pasterska i zmysł organizatorski uczyniły zeń dobrego administratora diecezji, w przededniu krytycznej chwili wkroczenia na Litwę i Białoruś nowinek wittenberskich i helweckich. Nie kto inny, jeno biskup Jan zwołał do Wilna pierwszy synod diecezjalny (1526), który zarządził poprawę obyczajów kleru, jednostajność nabożeństw, pracę oświatową w językach polskim i litewskim, dotychczas nieraz nieudolną dzięki posługiwaniu się po-

mocą nauczycieli Niemców. Jako synowi królewskiemu, łatwo mu było uzyskać dla celów religijnych czy to zapomogi ze szkatuły królewskiej, czy to zapisy dóbr (np. Kamieńszczyzna dla katedry). W taki sposób r. 1530 biskup Jan zaczął odbudowywać katedrę, zniszczoną pożarem niedawnym. Robotami kierował włoski architekt Zenobi. Nadbudował też niską dotąd wieżę katedralną. Duże sumy łożył z własnej kieszeni. Gruntowną przeprowadził reorganizację senatu biskupiego, czyli kapituły, powiększając liczbę jej członków i porządkując statuty, oraz zakładając *Liber privilegiorum*.

Alie nie bylibyśmy w epoce Odrodzenia, jeśliby historia nie zanotowała — faktu czy pogłoski, że tak gorliwy pasterz, biskup Jan z książąt litewskich, zabiegał też o... Mazowsze i o rękę siostry księcia Janusza, księżniczki Anny! Tem dziwniejsze, że źródła mówią o tem wtedy, gdy już Polska, za Zygmunta Starego, dostatecznie skonsolidowaną była, by racją stanu doradzała, aż drogą małżeństwa tak niezwykle, wzmocnić wiązania państwowe. Kolankowski w swoim dziele o Zigmuncie Augustacie przypuszcza, że nie działało się to bez wpływu Litwinów, chcących się pozbyć z Wilna biskupa, który nie był całkiem kością z ich kości, co stanowiło punkt honoru wiel-

różni się kategorycznie, — zwłaszcza o ile chodzi o niższe sfery społeczno-ludowe wiejskie i miejskie, a nawet o drobną i średnią szlachtę, — od reszty niepolskiego ludu krajowego i jest mu zasadniczo o wiele bliższy, niż właściwemu ludowi polskiemu, — nie jest w tej ewolucji polonizacyjnej wcale jednolity.

Proces polonizacji był procesem stopniowym i ciągle, toczącym się w niejednolitem tempie przez kilka wieków, niezakończonym bynajmniej w chwili, gdy z łona ludu litewskiego w jego rdzeniu etnicznym wyrastać zaczął kontrproces własnego odrodzenia narodowego. Elementy procesu polonizacyjnego dadzą się ustalić nie tylko w tych ośrodkach, które się już dziś określiły na stanowisku Polaków litewskich, albo o które toczy się walka i rywalizacja polsko-litewska, lecz także w tych, które same uczestniczyły następnie czynnie w odrodzeniu narodowym litewskim. Granica ścisła przedmiotowa między Polakami litewskimi a Litwinami nie da się — zdaniem mojem — nakreślić; jest ona bodaj bardziej płynna, niż między Polakami litewskimi a właściwymi Polakami etnicznymi. Tu może decydować tylko świadomość osobista, tylko czynnik podmiotowy. Ale czynnik podmiotowy wiąże się zazwyczaj w pewnym układzie z cechami przedmiotowymi właściwości psychicznych pewnego typu i nie jest zupełnie oderwany.

W tym krajowym elemencie etnograficznym, który nazywamy Polakami litewskimi, stopniowanie polonizacji było i jest bardzo duże. Gdy niektóre elementy, zwłaszcza w warstwach społecznie wyższych — są już zupełnie spolonizowane, inne są jeszcze bardzo bliskie podłoża etnicznego litewskiego i wystarcza im bardzo lekkich bodźców, bądź obcowania towarzyskiego, bądź kilku argumentów, przemawiających do wyobraźni, bądź nawet interesu, kariery służbowej i t. d., by się one nawróciły do litewskości i złąły się w ogólnej litewskiej formacji narodowej z masą, zapominając o swej polonizacji i skwapliwie się z niej z gorliwością neofity otrząsając, jak skądinąd w innych warunkach jednostki z tego samego środowiska — dla tych lub owych przyczyn lub przez reakcję przeciwko zbyt gwałtownym uderzeniom fali litwinizacyjnej w sprzeczkach naprz. o język w kościele i t. d., — gotowi są zapalać nienawiścią do

Litwinów i rzucić się skrajnie do obozu polskiego, by w nim neofityzm swój z taką wyrażać bezwzględnością.

Słowem — Polacy litewscy nie byli i nie są bynajmniej czemś kategorycznie określonem i zupełnie jednolitem. Można bez obawy błędu powiedzieć, że są oni tą częstką społeczeństwa krajowego Litwy etnicznej, wyrosłą z podłoża etnicznego litewskiego i dotkniętą procesem polonizacyjnym, która pozostała poza nawiasem odrodzenia narodowego litewskiego. Ale w miarę szerzenia się i potęgowania tego odrodzenia, które się szczególnie w niepodległym państwie Litewskim uwydatniło, coraz to pewne odłamy tego elementu ludnościowego są przez to odrodzenie pochłaniane. Oczywiście odrywane są i pochłaniane te z nich, których związek z podłożem etnicznym masowego środowiska krajowego pozostał ściślejszy. Dla nich formuła „Litwini, mówiący po polsku”, która nie może być logicznie zastosowana do ogółu Polaków litewskich, — jest trafna, — ale tylko dla nich. Niewątpliwie — nie zostali oni jeszcze całkowicie z szeregów Polaków litewskich wyczerpani na rzecz narodowego odwetu litwinizacyjnego. Świadczy o tym duży względnie proces litwinizacyjny, który się zwłaszcza teraz w niepodległym państwie litewskim, odcieniem faktycznie od naturalnego ich ośrodka — Wilna, — wśród Polaków litewskich obserwuje. Pod tym względem oderwanie Wilna od Litwy Niepodległej przyczyniło się wybitnie do litwinizacji Polaków litewskich w zachodniej części kraju, litwinizacji, której tempo jeszcze się bynajmniej nie osłabiło i zadania swego nie wyczerpało.

Mówić zatem, że Polacy litewscy są „odłamek Narodu Polskiego” — „zamieszkałym na Litwie”, — nie odpowiada ani prawdzie dziejowej ani rzeczywistości aktualnej. Po pierwsze — to nie jest prawdą. Polacy litewscy, nie tylko w tych swoich elementach, które się dziś od nich odrywają i jeszcze odrywać będą, litwinizując się, ale także w tych, które zapewne pozostaną poza formacją narodową litewską, — jeżeli są jakimś odłamek od jakiegoś rdzenia, — to są chyba tylko sui generis polskim odłamek społeczeństwa krajowego Litwy o nieustalonych dotąd

możów litewsko-ruskich. Wielką i „silną była ekskluzywność zamkniętego koła rządzących litewskich familij. Oto pierwszy senator litewski, biskup wileński, Jan, nie mógł wbrew woli Radziwiłłów, Gasztoldów i t. d. utrzymać się na swem miejscu. Uważali panowie rada, że ma on, jako syn królewski, za wiele wpływu, że zanadto krępuje ich swobodę ruchów; chętnie więc dopomogli mu do przeniesienia się z pierwszej stolicy na Litwie na biskupstwo poznańskie, lepiej, co prawda uposażone, ale zawsze w Koronie drugorzędne”.

Odrębność polityczna Litwy w środowisku kapitulnym za biskupa Jana jawnie się przebiła. Np. gdy w czasie nieobecności biskupa, kanclerz jego zawiesił w chórze kapitulnym katedry wileńskiej statuty synodalne prowincji gnieźnieńskiej, obrażony biskup Jan kazał prosto wyrzucić je stamtąd. Uczynił to dlatego, że nie będąc wezwanym na św. synod, nie uczestniczył w aprobacie jego uchwał.

Jak widać, Kolankowski jednak nie wie, że hasła: „Litwa dla Litwinów” i „Rządy w niej w naszych rękach”, swoiście pojęte przez Stanisława Radziwiłła, doprowadziły w Wilnie do formalnego najazdu, z przelewem krwi, na ówczesny pałac biskupi. Właśnie najmłodszy syn Mikołaja Czarnego, Stanisław, piszący

się księciem na Ołyce, stał się winnym napaści na najwyższego w kraju dygnitarza kościelnego.

Ks. Kurczewski w „Kościele Zamkowym”, w streszczeniu aktów kapitulnych, *sub data* 31 grudnia 1522 tak pisze: „Biskup (Jan) przysłał do kapituły swego fiskała Nieksięskiego z powiadomieniem, iż został napadnięty w obecności Andrzeja Nadbora i Rusieckiego przez Stanisława Radziwiłła, syna wojewody Mikołaja. Nieksięski, podnosząc pretensje do 100.000 lir (librarum) i oświadczając, że tenże Radziwiłł ściągnął na siebie klątwę i cenzury, przewidziane na synodach prowincjalnych, podał do aktów list, wyjaśniający szczegółowo napad. Mianowicie dnia 29 grudnia stawiał się bunczucnie Radziwiłł w kurji biskupiej z zamiarem obrażenia biskupa i prowadził siebie w sposób wyzywający, zwymyślał hetmana Rzasańskiego(?), potem wyleciał na plac i tam rozjeżdżał, ze swemi towarzyszami uzbrojonymi, przed oczami biskupa i znowuż wzywał do kurji biskupiej, chcąc przez to wywołać zamieszekę. Biskup, chcąc ich uniknąć udał się do domu biskupa kijowskiego (Jana Filipowicza) i skrył się tam na piętrze. Wtedy Radziwiłł napadł zbrojnie na dom, wyważył drzwi i w towarzystwie podwojewódzkiego Kmity (Wojciecha) wszedł do biskupa, grożąc mu mieczem. Powstał po-

granicach psychicznych z narodowym społeczeństwem litewskim.

Po drugie nieprawdą jest, — i to nieprawdą niebezpieczną i szkodliwą, — twierdzenie, jakoby jedynym cementem, łączącym Polaków litewskich z krajem, był fakt ich „zamieszkania” w tym kraju. Psychika Polaków litewskich wyrasta ze wspólnego z Litwinami narodowymi podłoża i to pokrewieństwo podłoża jest tak mocne i tak wyraziste, że nawet ci Polacy litewscy, którzy nie są „zamieszkali na Litwie”, lecz mieszkają w Warszawie, Krakowie i t. d., różnią się niezmiernie psychicznie od środowiska polskiego, a gdyby się spotkali z Litwinami rdzennymi na gruncie neutralnym, z łatwością — może ku własnemu zdziwieniu — stwierdziliby bardzo wielkie swoje podobieństwo do nich w zakresie tężyzny charakteru, usposobienia i bardzo wielu cech zasadniczych i głębokich umysłowości. Nie samo więc „zamieszkanie” tylko zbliża Polaków litewskich do środowiska ludnościowego Litwy i oddala od takiegoż środowiska Polski, bo nawet wtedy, gdy to „zamieszkanie” ustaje, te czynniki zbliżenia i oddalenia trwają i wyrażają się. Są one o wiele głębsze od „zamieszkania”.

Zresztą takie określenie ich związku z krajem — faktem „zamieszkania” — czyni z Polaków litewskich w Litwie jakichś kolonistów i przybyszów, jakichś gości obcych, tworzących tu jakąś kolonję, analogiczną do kolonji polskiej w Ameryce lub we Władystoku. Takie kolonje „zamieszkałych” nie tworzą nic ścisłego, a członkowie tychże albo powracają do swej ojczyzny dalekiej albo w drugim — trzecim pokoleniu wyzbywają się swej odrębności i zlewają z otoczeniem krajowym. Polacy zaś litewscy tworzą typ psychiczny odrębny, który nie jest ani ściśle polskim ani ściśle litewskim i mogą trwać ani się przenosząc do Polski ani się zlewając ściśle z Litwinami. Są oni produktem pewnego skrzyżowania kulturalno-psychicznego, odrębnym od obu czynników zasadniczych tegoż, — przynajmniej w swej masie, po potrąceniu skrajnych skrzydeł na pograniczach — zlewania się ich z litewskością i z polskością.

I trudno przypuścić, by się pogodzili kiedykolwiek z rolą, jaką im wyznaczają rzecznicy formuły „odłamu narodu polskiego, zamieszkałego na Litwie”,

który ich stosunek do kraju ojczystego określają „zamieszkaniem” i pozbawiają ich przeto charakteru spółródnych z dziadów i pradziadów, z krwi i kości — dzieci Litwy, jej spółdziedziców i rdzennych obywateli. Tego osłabienia swego stanowiska, tego odjęcia od głębokich związków psychicznych z ludem krajowym, tego wykastrowania obywatelskiego Polacy litewscy przyjąć nie mogą, gdyby zaś przyjęli — popełniliby samobójstwo. Tak, [zaiste takimi są ci z pośród nich, którzy na skrajnych skrzydłach polonizacyjnych zatracili wszelki kontakt z krajem oprócz interesów zamieszkania i majątku, ale tacy też — a najwięcej ich jest pośród ziemian, dotkniętych skądinąd społeczną reformą agrarną — likwidując swoje dobra i swoje zamieszkania, emigrując do Polski, — to też ich jest coraz mniej w niepodległej części Litwy. Zaś ci, co pozostali i pozostaną, — stanowią masę Polaków litewskich — nie zadowolnią się związkami zamieszkania i psychologii kolonistów nie zaakceptują. Pozostaną oni w ludnościowej formacji kraju typem psychicznym i związkiem społecznym swoistym, jednym z rdzennych krajowych, nie dającym się utożsamić z imigrantami i kolonistami polskimi.

Określanie ich, jako „Litwinów, mówiących po polsku”, jest także w stosunku do ich masy, nie zaś do ich skrzydła, najbliższego Litwinom narodowym i dającego się zlitwinizować, — nieściśle. Zapoznaje ono bowiem głębsze przemiany psychiczne, dokonane w nich przez proces pochłaniania wpływów polskich przez szereg pokoleń i sprowadza całą ich odrębność typu społeczno-psychicznego do mówienia po polsku, traktowanego jako środek techniczny obcowania. Niewątpliwie te przemiany są o wiele głębsze i związek tego typu społeczno-psychicznego z kulturą narodową polską, a nawet z czynnikami państwowości i polityki polskiej, które się nie wyczerpują obecnym konfliktem Litwy z Polską w smutnym zatargu o historyczną stolicę litewską — Wilno, — jest o wiele mocniejszy i więcej ważący, niż to, co się usiłuje określić terminem „mówienia po polsku”.

Michał Römer.

płoch i zamieszanie, w czasie którego Radziwiłł ciął biskupa mieczem w palec prawej ręki, krew się połała; wtedy Kmita wyprowadził Radziwiłła, miotającego obelgi na biskupa”.

Tak, już na sto lat przed znany zamachem na placu Ratuszowym, na metropolitę grecko-katolickiego Pocięja, w identyczny niemal sposób został zraniony, acz z innym tylko skutkiem, biskup łaciński w Wilnie.

Fakt powyższy wymownie świadczy o niezwykłym napięciu walk między możnowładcami litewsko-ruskimi a biskupem Janem. Nie brakowało mu też przykrości, może boleśniejszych jeszcze, bo ze strony członków kapituły, posądzających go o chciwość etc (np. kanonik Marcin z Dusznik, kan. Albin). Przeciwnicy biskupa Jana prawili nawet, „że niema na Litwie takiego pana, któremu by biskup nie ubliżył (deportasset)”! Zrozumiałem jest, dlaczego biskup po tylu przejściach, gdy erylował dwie nowe prelatury, scholasterję i kantorję, na pytanie o uposażenie ich, z godnością odpowiedział: *Nos erigimus!* Tarcia mnożyły się.

W r. 1526 biskup Jan na czas pewien opuszcza Wilno, mianując swym zastępcą kanclerza ks.

Domaniewskiego\*). W maju 1536 r. dzieje kapitulne już nazywają biskupa Jana nominatem poznańskim. Pasterzował w Poznaniu rok zaledwie, bo w r. 1537 zmarł (nie w r. 1538, jak pisze Zahorski). Mieszkać nad Wartą, zawsze pamiętał o katedrze wileńskiej, i umierając uczynił zapis na jej odnowienie. Pochować się kazał w *kaplicy biskupiej*, którą wznosił przy katedrze wileńskiej. Miał tu pomnik, zburzony zburzony czasu wojen późniejszych.

O bliskich stosunkach jego z rodziną królewską świadczy fakt, że Zygmunt August po swym bracie b-pie Janie odziedziczył całe jego mienie.

Tak dola i niedola splotły ze sobą w życiu królewskiego syna w mitrze biskupiej.

Jadźwing.

\*) Późniejszy biskup żmudzki. Kształcił się on we Włoszech, podróżował po półwyspie pirenejskim. Prałat ten był humanistą, jurystą i dyplomatą, — jedną z najświetlejszych, najbardziej zasłużonych dla kościoła i W. Ks. Lit. postaci. Miał on dwa palce ucięte u prawej ręki. Operował Piotr Rojtusz.

## O inteligencji białoruskiej.

(Ustęp z *Memoriału Wileńskiego Biura Prac Politycznych*).

Jedną z głównych przyczyn niepowodzenia państwa polskiej na terenach Wschodnich, jest doktryna, zapoznająca odrębność tych obszarów od ziem rdzennie polskich — i niewuwzględniająca swoistych potrzeb ich inoplemiennej ludności.

Do tych swoistych potrzeb należą przedewszystkiem potrzeby z dziedziny kulturalno — oświatowej i wyznaniowej.

Zbyt znane i oklepiane są twierdzenia o braku uświadomienia narodowego i politycznego mas „tutejszych“ nie wychodzących w swej przeważnej większości po za najbardziej prymitywne przejawy świadomości szczepowej tych ziem, jak również dowodzenia o sztucznym jakoby budzeniu tej świadomości jedynie przez garstkę agitatorów, podejrzewanych zwykle o działalność wrogą pod wpływem inspiracji Berlina czy Moskwy.

Na sztuczności rzekomej tej agitacji, na szczupłym zasobie sił intelektualnych, którymi te mniejszości (mówimy tu o Białorusinach) rozporządzają, na tej bierności mas buduje się zwykle program asymilacji tych ziem i ich spolszczenia, przez tłumienie wszelkich przejawów samodzielnego życia narodowego tych plemion i narzucanie temu życiu form polskich.

Otóż panowanie tych poglądów oparte jest przedewszystkiem na zapoznawaniu tego psychologicznego prawa, sprawdzonego na tysiącnych przykładach, a polegającego na tem, że jak w zjawiskach fizycznych wszelkie działanie wywołuje przeciwdziałanie, tak i przymusowe narzucanie pewnych zjawisk duchowych spotyka się z tą samą kontrakcją psychiczną.

Stąd budzenie się masowe świadomości narodowej całego szeregu ludów i szczepów datuje się najczęściej od chwili zastosowania w stosunku do nich w dziedzinie duchowej właśnie owego przymusu, pozwalającego ocenić przedewszystkiem nawet podświadomie wartość swej własnej odrębnej jaźni.

Poza tem przecenia się tutaj zwykle znaczenie owej bierności mas — a niedocenia sił owej nikłej i nielicznej inteligencji.

Duszą społeczeństw i wyrazem ich dążeń jest zawsze inteligencja — niezależnie od bogactwa środków duchowych czy fizycznych, którymi rozporządza.

Niezależnie od stopnia świadomości i kultury mas, zawsze znajdzie ta inteligencja drogę i sposób, by przemówić do wyobraźni czy potrzeb tłumu, i użyć jego energję potencjonalną dla swoich celów, często przez te tłumy tylko mglisto i intuicyjnie za ledwie odczuwanych.

To też potrzeb inteligencji nie można lekceważyć, bo pomimo bierności mas w rezultacie potrzeby tej inteligencji są motorem działania społeczeństw, stojących nawet na najpierwotniejszym poziomie.

A u nas potrzeby duchowe i kulturalne zarówno tej inteligencji obcoplemiennej, jak i mas, w szczególności białoruskich, zostały zupełnie zlekceważone.

Nie istnieje zupełnie prawie, z powodu przeciwdziałania ze strony państwa, szkolnictwo białoruskie powszechne, i niema widoków rozwoju z powodu braku seminarjum nauczycielskiego.

Z najstraszniejszymi trudnościami, graniczącymi z nędzą, boryka się białoruskie szkolnictwo średnie, nie dając ani prawa publiczności, ani prawa dostępu

wychowankom tego szkolnictwa do uniwersytetów polskich.

Nie mówimy już o szkolnictwie wyższem, czy chociażby katedrach białorusoznawstwa na uniwersytecie polskim.

Nieslychanie płytkie i krótkowzroczne rozumowanie, iż przez uniemożliwienie pobierania w Polsce średniego i wyższego wykształcenia w szacie narodowej białoruskiej zatamuje się przyrost inteligencji białoruskiej, lub zmusi się ją do przyjęcia kultury polskiej, w rezultacie daje to, że pęd do oświaty w masach białoruskich, jakkolwiek utrudniony, znajduje ujście nietylko w środowiskach nam obcych, ale i najbardziej wrogich.

Młodzież wyjeżdża do Pragi, gdzie rząd czeski funduje liczne stypendja specjalnie dla białoruskiej młodzieży, która w Polsce wykształcenia otrzymać nie może; wyjeżdża do Łotwy. wyjeżdża do Mińska, gdzie za miedzą powstaje „derżaunaja Bielaruś“, gdzie szkolnictwo białoruskie otoczone jest najbardziej energiczną opieką państwa i stara się wytwarzać inteligencję nietylko na własne potrzeby, ale w szczególności na eksport do szerzenia hasła przewrotu społecznego i oderwania się od Polski.

Hasła ekonomiczne (głód ziemi) z narodowemi zlewają się tutaj tworząc syntezę właśnie pod wpływem owej inteligencji, potrzeby której zostały zignorowane, która została zepchnięta w Polsce do roli niezarobkowania, przez zamknięcie wszelkich dróg pracy państwowej, oraz pracy kulturalnej a nawet ekonomicznej i rzucone w masy dla agitacji w tych warunkach oczywiście nie utwierdzającej w lojalności do państwa. Dość przecie powiedzieć, że profesorowie gimnazjów białoruskich muszą dorabiać na życie nocną pracą zecerską.

To też dzisiaj, wśród inteligencji białoruskiej, ludzi o orientacji polskiej prawie niema. Ci, co pozostali, jak twierdzą, wierni jeszcze orientacji „zachodniej“, nie mogą pogodzić się z bolszewizmem — wszelką wiarę w możliwość dojścia do porozumienia z Polską stracili. Niema w tej chwili już żadnego stronnictwa politycznego, któreby w oparciu o Polskę upatrywało przyszłość swojego narodu.

I nie pocieszajmy się tem, że masy są bierne i nieświadome. Głuchy pomruk niezadowolenia szerzy się coraz bardziej. Trudności walki z bandytyzmem leżą też w antypolskich i antyrządowych nastrojach mas. A że ta inteligencja nieliczna, czy półinteligencja umie trafić do tych rzekomo biernych mas świadczą o tem wyniki wyborów do Sejmu, które w przyszłości dadzą nam pod tym względem jeszcze bardziej przekonujące dowody.

Taki jest wynik ostateczny w dziedzinie szkolnictwa naszej polityki Kresowej, zdążającej zbyt prymitywnymi i mechanicznymi środkami do zlania naszych Kresów z Polską.

## Słowianofilstwo na eksport.

Zamieszczony niedawno w wileńskim „Słowie“ artykuł prof. Alfonsa Parczewskiego, o konkordacie zasługuje na specjalną uwagę dlatego, że w nim były rektor wszechnielczy wileńskiej szczerze a dobitnie opowiedział się za programem nacjonalizmu polskiego. Zachowując pewną kolejność, prof. Parczewski, w słowach krótkich, lecz dość jasnych, ustosunkował się tu do *wszystkich* kwestyj narodowościowych, jakie tylko istnieją na terenach Rzeczypospolitej.

Wiedzą dziś Litwini, Białorusini, Ukraińcy i Niemcy, czego im życzy sędziwy profesor i do jakiej polityki względem nich nawołuje polskie czynniki rządowe i społeczne. Co prawda, już długo przedtem, skrętnie notując każde posunięcie społeczno-polityczne prof. Parczewskiego, doszliśmy do wniosku, że jego ideologia jest tylko odmianą nacjonalizmu polskiego. Słyszając jednak krytykę naszego wniosku, doprawdy gotowaliśmy byli przypuszczać, że polityk-profesor głosi nacjonalizm bądź co bądź w formie nieco uszlachetnionej. Domyślaliśmy się jakiejś różnicy istotnej (a nie w formie tylko) między nim a p. Obstem. Po ostatnim artykule prof. Parczewskiego różnicy żadnej już nie widać, jeśli pominiemy unikanie przezeń tonu ordynarnego, stale cechującego produkcje publicystów endeckich w Wilnie.

Enuncjacja profesora wileńskiego mimowoli nasuwa wspomnienie dawnej Rosji carskiej. Gniotąc Polaków, tłumiąc ruch ukraiński, lekceważąc sobie Białorusinów, będących członkami tejże, co i Rosjanie, wielkiej rodziny słowiańskiej, perfidna polityka rosyjska *jednocześnie* wszędzie poza granicami Rosji gorliwie występowała nie tylko jako przemożna opiekunka Słowian, ale też jako patronka ich odrodzenia i wyzwolenia (Czechy, Bułgarja, Serbja). Otóż nie widzimy dosłownie *żadnej* różnicy między tą polityką byłej Rosji, a słowiańską ideologią prof. Parczewskiego. Toż przecie nie kto inny, jak prof. Parczewski od bardzo wielu lat jest głośnym rzecznikiem i obrońcą praw Serbów Łużyckich! Niewątpliwie, praca w tym kierunku stanowić by mogła świetlaną kartę w działalności uczonego i polityka. Ogromnie jednak pomniejsza jej wartość ta okoliczność, że obrońca Słowian pod władzą Niemców, zgoła jest ślepy, głuchy i niemy, jeśli chodzi o niepolskie, acz słowiańskie narodowości na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Jeśli dotychczas można było ludzię się, że prof. P. zasadniczo nie jest przeciwnikiem odrodzenia narodowego Ukraińców, Białorusinów i in., to dziś miejsce tych złudzeń zajęła zupełna, na występach profesorskich w „Słowie” oparta, pewność, że on życzy im jak najgorzej. Wszak sam podsuwa najbardziej złowrogą interpretację tych punktów konkordatu, których ostrze może być skierowane przeciw t. zw. mniejszościom narodowym. A skoro tak jest, bierzemy asumpt do kwestjonowania tego, czy prof. Parczewski dość poważnie traktuje zagadnienie odrodzenia Serbów Łużyckich.

Stawiamy tu pytanie: czy pan profesor zapatruje się na problem powyższy istotnie jako na postulat swej ideologii, swego sumienia politycznego, czy tylko jako na rodzaj sportu, który przecie nie pozostaje w żadnym związku z sumieniem? Czy nie należy czasem sympatji profesorskich do Serbów Łużyckich traktować jako np. zamiłowania do antyków, nie wkładającego na zbieracza żadnych obowiązków, nie zmuszającego go do żadnych konsekwencji?... Czy nie jest tylko ów święty pęd do podtrzymania ruchu narodowego wśród Serbów Łużyckich wytworem przeciw germańskiej psychozy prof. Parczewskiego, dzięki czemu sprawia mu dużą przyjemność podsuwany przez wyobraźnię widok odradzającej się, na złość i pohybel Niemczyźnie, w samym jej środku, Serbji Łużyckiej? Łatwo jest głosić na znaczny dystans, że jakiś naród lub szczep ma, kosztem nie naszym, lecz cudzym dojść do większego na świecie znacze-

nia lub uzyskać pełnię przynależnych sobie praw. Nie trudno stać się takim dobrodziejem. Tymczasem, panie profesorze, Rzeczypospolita Polska ma aż nadto pobratymców słowiańskich w swoich granicach! I przedewszystkiem Polacy winni nie wynaradawiać ich na wszelki sposób, lecz się okazać rzecznikami i obrońcami odrodzenia Ukraińców, Białorusinów... I to pierwiej, niż zaczną uszczęśliwiać Serbów Łużyckich. Są to wszystko sympatje słowiańskie na eksport.

Wystąpienie prof. Parczewskiego jest zjawiskiem charakterystycznym. Świadczy ono, *primo* jak mało oryginalnym jest nacjonalizm polski i *secundo*, ile doń weszło pierwiastków składowych nacjonalizmów rosyjskiego, niemieckiego, węgierskiego.

Sonderling.

## Powrót do Orzeszkowej.

Cechą pierwszych kilku lat istnienia niezależnej Polski było faktyczne odwrócenie się umysłowości polskiej od Orzeszkowej, od jej pism, jej programu ideowego, jej sympatji i wskazań. Pisząc to, mamy na względzie przedewszystkiem nasze „kresy”, ale ze wszystkiego widać, że wcale nie lepiej się działo i w rdzennej Polsce. Żeromski i Sienkiewicz, zwłaszcza ten ostatni, zajęli pierwsze miejsce w pracy nad kształtowaniem się spóczesnej ideologii polskiej. Orzeszkową zamilczano, pomijano, poświęcając jej zaledwie tyle uwagi, ile tego wymagała konieczność. Zdarzało się to, gdy w chronologicznym rozważaniu arcydzieł piśmiennictwa polskiego napotkano jej nazwisko. I ten dług spłacano dość niechętnie.

Trudno się temu dziwić, jeżeli nawet patos miciekiewiczowski najwyraźniej okazał się dziś przytupionym dla typu przeciętnego Polaka. Ustąpić on musiał przed imperjalizmem sienkiewiczowskim, drzwiami i oknami wtłaczającym się do psychiki polskiej. Tu i owdzie wymieniano jeszcze Prusa, nigdy jednak Orzeszkowej! Autorkę „Chama” uważano za niepotrzebną, nawet za szkodliwą... Odmówiono jej aktualności. Powieści jej przecie tchną poczuciem odrębności kraju białorusko-litewskiego, a bohaterowie jej, jeśli nie są spolszczonymi Białorusinami i Litwinami, to należą do kategorii tutejszych Polaków, opalizujących prawie zawsze z białoruska lub z litewka. Chamy nadniemeńscy, których duszę Orzeszkowa tak dobrze poznała, wcale nie wyglądali na jakichś tam potomków mazurów, byli więc najwyraźniej formacją krajową. A humanitarne tendencje, zalecane przez Orzeszkową w traktowaniu kwestji żydowskiej?!

Nie, nie, Orzeszkowa była niepotrzebną, wcale przykrą reminiscencją dla pokolenia obecnego. Stwarzała nawet kłopot prawdziwy dla imperjalizmu polskiego. Była bardzo nie w porę, bardzo nie na czasie. Z drugiej strony ideologia Orzeszkowej, wsparta na przesłankach najszlachetniejszego humanitaryzmu i ogrzana wielką miłością człowieka, stanowiła w dorobku myśli polskiej pozycję wprost nie do zdobycia, a tem mniej do obalenia i zniszczenia bez śladów. Obrano wobec tego linię najmniejszego oporu — milczano o Orzeszkowej.

Schyłek r. 1924 i początek 1925 przynosi bardzo pożądaną zmianę w stosunku zbiorowości polskiej

do Orzeszkowej. Oto rozpoczyna się naraz druk jej dzieł, częstokroć już wyczerpanych. Pierwsze tomy nowego wydania znaleźć można dziś w handlu księgarskim. Dotychczas odczuwał się brak dobrej monografii o Orzeszkowej. I tej potrzebie również stanie się rychło zadość, bo oto gotowa jest do druku większa a źródłowa praca p. Krzewskiego, traktująca drobiazgowo życie powieściopisarki od niemowlęctwa. Początek jej p. t. „Ziemia Pawłowska” drukował się w kilku ostatnich numerach „Bluszczu”.

Jeszcze gorzkim będąc dzieckiem, przysłała Orzeszkowa zetknęła się z ludem białoruskim i nauczyła się od otoczenia wielu słów białoruskich. Znowu za pobytu swego, wprawdzie dość krótkiego, w Wilnie okazała niepospolite zainteresowanie dla folkloru, zwłaszcza dla przeszłości Litwy. Do wielbicieli Orzeszkowej wśród Ilteratów litewskich należy Adam Jakstas (prałat Dąbrowski). Drobne utwory jej tłumaczono na język litewski i białoruski, jak również przerabiano na scenę. Zwłoki jej spoczęły dosłownie nad brzegiem Niemna.

Orzeszkowa gorąco była przywiązana do naszego kraju, kochała jego smętny krajobraz, swą domową rzekę Niemen, miasto, z którym dziwnie się spłotyły dzieje jej życia — Grodno, starą stolicę Gedyminową, skąd ją rychło wydalili szykany administracyjno-policyjne, kochała nasze kwiaty, drzewa, zwierzęta i ludzi. Żadna część tego kraju, żaden pierwiastek składowy jego życia obcym dlań nie był. Była urodzoną tej ziemi obywatelką.

I szkoda wielka, że jej serce bić przestało pierwiej, niż kraj ten zaczął nowy okres swego bytowania, w którym przesładowani i gnębieni zajęli miejsce niedawnych panów. Orzeszkowa nigdyby nie znalazła się dziś w szeregach triumfującego nacjonalizmu polskiego.

Zwrot do Orzeszkowej należy powitać z uznaniem, o ile nie jest nastrojem przypadkowym, lecz objawem głębszym, wypływającym ze zrozumienia i odczucia ideałów, głoszonych przez wielką powieściopisarkę.

Wat.

## Z mego notatnika.

### Przyjacielska usługa.

Sprawa nadużyć w Kuratorjum wileńskim dotąd nie doczekała się urzędowego oświecenia, chociaż ministerjum rozporządza już oddawna obfitym materiałem, obciążającym gospodarke p. kuratora.

Mimo nalegań sejmowej komisji oświatowej, ministerjum nie śpieszy się z udzieleniem wyjaśnień i swem postępowaniem upoważnia do przypuszczenia, że usiłuje zatuszować skandaliczną tę aferę.

Zawieszenie na razie w czynnościach p. Rachalskiego, któremu kurator i władza ministerjalna, zdaje się, wyznaczyły rolę kozła ofiarnego, przez komisję dyscyplinarną zostało zniesione, jako nieuzasadnione, co należy uważać niewątpliwie za pośrednie potępienie p. kuratora. Tymczasem, jak słyszeliśmy, kierownik ministerjum czy też jego zastępca usprawiedliwiają się listownie przed zarzutem tuszowania sprawy, wystosowanym doń przez jednego z profesorów wileńskiego uniwersytetu, wskazuje właśnie na fakt zawieszenia w czynnościach p. Rachalskiego, ako na dowód, że ministerjum bynajmniej nie żywi

podobnych zamiarów, przyczem list datowany jest w kilka dni po orzeczeniu wspomnianem komisji dyscyplinarnej...

Nie mogąc się doczekać komunikatu urzędowego opinia publiczna natomiast zaskoczona została wystąpieniem w obronie p. kuratora kilkunastu wileńskich lekarzy, adwokatów, profesorów, właścicieli ziemskich, etc., którzy zamieścili w „Dzienniku Wileńskim” i „Słowie” list otwarty, potępiający kampanję przeciwko p. Gąsiorowskiemu i wyrażający mu uznanie ze strony podpisanych.

Czy przyjacielska usługa partnerów od bridge'a i współuczestników obław i polowań wyratuje z opałów p. kuratora, jest to dość wątpliwem, zważywszy na komiczny efekt niektórych podpisów w zestawieniu z oświadczeniem tej treści: „Stykając się od lat kilku z działalnością Pańską w Wilnie...” Każdy, kto zna nasze stosunki, wie doskonale, że szereg osób, których nazwiska figurują pod tą odezwą, styka się z działalnością p. Gąsiorowskiego jedynie na terenie klubowym i towarzyskim i o stosunkach szkolnych, a tembardziej porządkach, panujących w kuratorjum ma takie same akurat pojęcie, jak p. kurator o operacjach Banku Handlowego, procedurze magistrackiej, ustawie postępowania cywilnego lub też własnościach surowicy przeciw wściekłości.

Podziwiać jednak należy tupet tych panów, którzy wydają swoją opinię o p. kuratorze i całej sprawie w sposób tak kategoryczny, jakby posiadali w rękę akty dochodzenia komisji ministerjalnej albo kontroli państwa.

A jak zbyt gorliwi obrońcy p. kuratora będą wyglądali, jeżeli się okaże, że p. Gąsiorowski jest winien?

### Na co płacimy podatki?

System redukcji i oszczędności, posunięty do ostateczności, każdemu obywatelowi państwa polskiego zbyt dotkliwie dał się we znaki, by potrzeba było przytaczać na to dowody.

Jednakże są dziedziny, w których rząd nie tylko nie wykazuje swego skąpstwa, ale przeciwnie zadziwia swoją hojnością, a nawet rozrzutnością. Do takich np. jaskrawych niekonsekwencji należy zamierzona impreza wydawania „Tygodnika Wileńskiego” przez Wydział Kultury i Sztuki przy Delegaturze Wileńskiej.

Sądząc z rozpowszechnionego w tysiącach egzemplarzy prospektu nowe pismo będzie dziwaczną mieszanką propagandy politycznej, mającej na celu stwierdzenie *odwiecznej* (oczywiście!) polskości Wileńszczyzny oraz „współdziałania w procesach powszechnych wyłaniania się nowych prawd, pewników i widnokręgów”. Pismo ma być ilustrowane, a więc kosztowne, lista współpracowników niezwykle różnolita i obfita, a więc świadcząca również o bogatych zasobach finansowych redakcji. Redaktor umyślnie sprowadzony z Warszawy. Środki na to wszystko daje rząd, ten sam rząd, pod adresem którego rozlegają się ustawiczne (i niewątpliwie słuszne) narzekania ze strony kół naukowych i artystycznych w Warszawie i Krakowie, że żaluje pieniędzy na biblioteki, pracownie i muzea.

Czemże objaśnić tę wspaniałomyślność i niezwykłą jego szczodrobliwłość w stosunku do Wilna? Oczywiście wyłącznie względami politycznymi. Chodzi tu o zadokumentowanie wobec świata, że kultura polska w Wilnie jest tak mocna i żywotna, że zdolną jest do przedsięwzięć, na które nie waży się nawet



stolica Polski. Mniejsza o to, że redakcja składa się z sił importowanych, zespół zaś współpracowników zawiera zaledwie kilka nazwisk literatów miejscowych. Szeroki ogół na tem się nie pozna i będzie przekonany, że pismo jest emanacją ducha polskiego w Wilnie. Dla tej fikcji rząd grosza nie będzie szczędził.

Ale grosz ten płynie z podatków, które płać nie tylko zwolennicy tego rodzaju fikcyj polityczno-kulturalnych. Jeżeli chodzi o Wileńszczyznę, którą właśnie nowe pismo ma reprezentować, to większość ludności bynajmniej nie będzie zadowolona, że wyiskane z niej z takim trudem złotówki zostaną użyte na to, aby grono warszawskich poetów i artystów miało możliwość „trzymania wrażliwej ręki na niespokojnym pulsie dzisiejszej sztuki“...

Tyle jest zaniedbanych potrzeb kulturalnych w naszym kraju, które obchodzą całą ludność bez różnicy narodowości, a nie garść jeno uprzywilejowanych estetów zamiejscowych, że szafowanie publicznym groszem na podobne sztuczne imprezy nie może być inaczej nazwane, jak karygodnym marnotrawstwem.

### Jubileusz Skoryny.

D. 25 marca T-wo Naukowe Białoruskie urządziło uroczystą akademię ku czci Franciszka Skoryny, pierwszego drukarza w Wilnie, który akurat czterysta lat temu wytloczył czcionkami cerkiewno-słowiańskimi czyli t zw. cyrylicą swego „Apostoła“—„Bohu ku czci i ludziom pospolitym k dobromu nauczaniu“.

Zapowiadany program, na który miały się złożyć referaty o Skorynie ks. Stankiewicza i posła Taraszkiewicza uległ pewnej zmianie, wskutek czego postać Skoryny nie została oświetlona należycie. Lwią część obchodu wypełniły przemówienia powitalne przedstawicieli rozmaitych instytucyj i narodowości: litewskiej, żydowskiej i ukraińskiej. Z Polaków przemawiali delegat związku zawodowego graficznego, poseł Helman z „Wyzwolenia“ oraz mec. Wróblewski. Z przedstawicieli miejscowych instytucyj naukowych polskich nikt nie zabrał głosu, żadna też instytucja polska nie uważała za stosowne nadesłać telegramu powitalnego.

Co prawda, ze strony inicjatorów obchodu wcale na to bodaj nie liczono. Niespodziankę prawdziwą już stanowiła obecność na sali takich reprezentantów społeczeństwa polskiego, jak prezydent miasta Bańkowski i prezes T-wa Przyjaciół Nauk dr. Zahorski. Z zaproszonych przedstawicieli władz nikt się nie zjawił, ściślej mówiąc nie przybył żaden dygnitarz, bo policji i urzędników administracyjnych było aż nadto. Jeżeli dodam, że komisarz rządu zabronił śpiewania hymnu narodowego białoruskiego, wskutek czego chór, biorący zwykle żywy udział we wszelkich uroczystościach, miał zakneblowane usta, to stosunek rządu do święta kulturalnego białoruskiego nie będzie wymagał komentarzy.

Szczegół to dla naszych stosunków niezmiernie charakterystyczny, że czterechsetna rocznica pierwszego druku wileńskiego, dlatego, że był to druk białoruski, traktowana jest zupełnie obojętnie przez społeczeństwo polskie. Gutenberg był Niemcem, jednakże nie tylko Niemcy, lecz cały świat cywilizowany czci jego pamięć, jako wielkiego wynalazcy. Skoryna w dziejach kulturalnych Wilna odegrał rolę zaszczytną i doniosłą, jako ten, co pierwszy zapoznał stolicę Litwy z genialnym wynalazkiem i pierwszy pchnął ją na drogę nowoczesnego rozwoju.

Gdzieindziej całe miasto uroczyście obchodziło by tak pamiętną rocznicę. Magistrat, uniwersytet, instytucje naukowe i kulturalne na wycigi starały by się przyczynić do uświetnienia jubileuszu. U nas cisza, obojętność, niemal bojkot.

Biedny Skoryna! Nie umiało go Wilno ocenić za życia, nie okazało mu wdzięczności i po śmierci.

Licz.

## Dziwne sprostowanie.

W związku z artykułem „Powiatowe praktyki stołecznego rzeczoznawcy do spraw kresowych“, zamieszczonym w № 4 „Przegl. Wil.“ otrzymujemy od Wydziału Powiatowego Sejmiku Święciańskiego obszernie wyjaśnienie, którego w całości nie zamieszczamy, gdyż w znacznej swej części nie zawiera ono sprostowania zarzutów, wystosowanych przeciwko p. Zabierzowskiemu we wspomnianym artykule, ale stanowi gołosłowną apologję p. starosty, do której nie mamy zaufania, jako pochodzącej od instytucji, uzależnionej w Święcianach zbiegiem okoliczności od tegoż p. starosty.

W paru zaledwie punktach rzeczzone wyjaśnienie usiłuje obalić przytoczone przez p. Tutejszego zarzuty i te ustępy uwzględniamy w całości, zaopatrzyć je we własne komentarze.

A więc czytamy:

„Wydział stwierdza, że uchwalony na plenarzem posiedzeniu Sejmiku dodatek reprezentacyjny ustawowo przewidziany Starostom, jako przewodniczącym Wydziałom Powiatowym, był jednogłośnie postanowiony na posiedzeniu Wydziału w czasie nieobecności Pana Starosty Zabierzowskiego i jako wniosek Wydziału wstawiony do budżetu. Absolutnie nikt nie protestował z grona członków Sejmiku jak na posiedzeniu Sejmiku w dniu 18—19/VII 1924 r., tak i na posiedzeniu ostatniem w dn. 28/II 1925 r. przy ostatecznym uchwaleniu budżetu, czyli że Sejmik z całą świadomością wniosek Wydziału co do wypłaty reprezentacyjnych sum swemu przewodniczącemu akceptował i akceptuje“.

Ależ p. Tutejszy bynajmniej nie kwestjonował stanowiska Wydziału w tej sprawie. Był on zawsze i jest tego przekonania, że Wydział zaakceptuje wszystko, czego zapragnie p. starosta. Nie twierdził on również, że ktokolwiek z grona członków sejmiku protestował przeciwko uchwaleniu dodatku reprezentacyjnego. Jeden z członków sejmiku zainteresował tylko przewodniczącego, czy istotnie ustawa przewiduje ów dodatek w tak wysokiej kwocie (2200 zł. na półrocze) i na swe zapytanie otrzymał odpowiedź twierdzącą. Wydział chyba powinien dobrze wiedzieć, że w r. 1924 nie obowiązywała w tym względzie żadna ustawa, a nawet ustawa obowiązująca od r. 1925 nie wymaga od Sejmiku asygnowania owego dodatku, ale pozostawia to do jego dobrej woli, w żadnym zaś razie nie przewiduje normy 100—procentowej.

Dalej:

„Wydział zaznacza, że od dnia wyjazdu Pana Starosty Zabierzowskiego do Warszawy — cała suma należna mu, jako przewodniczącemu, zostaje wypłacaną zastępcy przewodniczącego, kierownikowi Starostwa. Odnosnie sum dyspozycyjnych Pana Prze-

wodniczącego, uchwalone w wysokości 2000 zł. i 1000 zł. na bezpieczeństwo publiczne, w ogólnej ilości 3000 zł., to wydział stwierdza, że każdorazowy wydatek poczyniony z tych sum na rok 1924 ty był sankcjonowany, co Komisja Rewizyjna na posiedzeniu swem w d. 17/XII 1924 r. stwierdziła“.

Jeżeli istotnie p. Zabierzowski po swym wyjeździe do Warszawy *ani razu* nie otrzymał dodatku reprezentacyjnego, p. Tutejszy z całą otwartością przyznaje się do błędu i na tym punkcie cofa swój zarzut, widocznie mając pod tym względem nieścisłe informacje. Co się tyczy zaś sum dyspozycyjnych, to nie chodzi o to znów, czy Wydział sankcjonował wydatki p. Zabierzowskiego, i przyjmował je do wiadomości, ale czy p. starosta przedstawiał dokumenty formalne na poczynione wydatki. Powołanie się na Komisję Rewizyjną nie ma znaczenia wobec tego, że sejmik zażądał zmiany jej składu.

Dalej jeszcze:

„Wydział stwierdza, że żadnych specjalnych dodatków Pań Starosta Zabierzowski nigdy nie pobierał, naodwrot na jego wniosek, który złożył wchodząc w wysoce ciężkie położenie ludności i nie chcąc nadmiernie obciążać budżet, wszelkie dodatki komunalne zostały skasowane“.

Istotnie z inicjatywy p. Zabierzowskiego wszystkim urzędnikom zostały cofnięte dodatki komunalne... z wyjątkiem p. starosty właśnie, który opał i światło otrzymuje na koszt sejmiku.

I wreszcie:

„Zarzut co do zarządzenia tajnego posiedzenia Sejmiku nie podlega krytyce, gdyż zapewne i sam pan „Tutejszy” na tyle jest oznajmiony z regulaminem posiedzenia Sejmiku. że po 1) sprawy wszelkie personalne muszą być rozpatrywane na tajnym posiedzeniu, po 2) tajne posiedzenia muszą być odbywane już nawet wtedy, gdy tego zażąda Pan Przewodniczący lub  $\frac{1}{4}$  obecnych członków, w danym zaś wypadku powzięte zostało zarządzenie tajnego posiedzenia jednogłośnie przez całe plenum“.

P. Tutejszy o tyle jest obzajmiony z ustawą, że utrzymuje, iż tajne posiedzenie odbywa się na żądanie przewodniczącego lub  $\frac{1}{4}$  obecnych członków wtedy, jeżeli to żądanie zostanie uchwalone większością  $\frac{2}{3}$  głosów. W danym zaś wypadku na 28 uczestników zebrania poparło wniosek przewodniczącego wszystkiego 17 osób, co nie stanowi wymaganej kwalifikowanej większości. W żadnym zaś razie na tajnym posiedzeniu nie mógł być postawiony wniosek o wyborze Komisji Rewizyjnej, co właśnie miało miejsce wówczas i co mogą stwierdzić liczni świadkowie, mimo, iż uchwała w sprawie tego wniosku znalazła się w protokóle jawnego posiedzenia ówczesnego zjazdu, przeciwko czemu zgłoszono protest na ostatnim zjeździe 28/II 1925 r.

Tyle co do ustępów rzeczowych. Ogólniki zaś i superlatywy, dotyczące charakterystyki p. Zabierzowskiego, obficie wypełniające wyjaśnienie Wydziału — musimy pominąć, gdyż polemika z nimi za daleko by nas zaprowadziła.

## Błędna statystyka.

Prawie jednocześnie dwa znane organy prasy małopolskiej zajęły się statystyką liczebności Polaków na terenie Z. S. S. R. Mamy na myśli zbliżony do konserwatystów, poważny miesięcznik krakowski,

„Przegląd Powszechny” i tamże wychodzący tygodnik ludowy „Dzwon niedzielny”. Ponieważ wręcz dowolna i całkiem nieracjonalna granica traktatu ryskiego przecięła prawie w prostej, bo wykazującej tylko nieznaczną krzywizną linię, obszar ziem b. W. Ks. L. nie jest dla nas obojętnym, jeśli arcybałamutną statystykę ludności miejscowej, podaje się ogółowi z tupetem, mogącym nieorientującego się czytelnika z łatwością wprowadzić w błąd.

Jakże bo inaczej mamy się ustosunkować do faktu, że liczbą Polaków, pozostałych w republikach związkowych, „Przegląd Powszechny” określa na 1 milion 200 tysięcy (z ogólnej liczby  $1\frac{1}{2}$  miliona katolików!)?! Znowu „Dzwon niedzielny” mówi o 2 milionach Polaków w Z. S. S. R.! Układający tę statystykę zgoła nie wzięli pod uwagę, że w Białorusi Wschodniej poza garścią inteligencji polskiej, która dotąd nie chciała wyjechać do Polski, poza schłopiałą, żyjącą tu i ówdzie, drobną szlachtą, poza słabym pod każdym względem mieszczaństwem polskim i prawie straconym już dla polskość robotnikiem polskim, na olbrzymią resztę katolików składają się w znacznej mierze Białorusini, masa włościańska, raz gęstsza, raz rzadsza, a wszędzie pomieszana z prawosławnymi.

Jeśli zaś sięgniemy do Ukrainy Sowieckiej, to z małemi zmianami wypadnie nam powtórzyć słowa powyższe. Zwróci tam naszą uwagę obce etnicznie tło, nakrapiane tylko punktami, oznaczającymi skupienia katolickie. Oczywiście w tych osiedlach znajdują się setki i tysiące Polaków prawdziwych, zamieszkałych na Ukrainie od kilku stuleci, ale góruje nad nimi swą liczbą ludność o wyraźnie ukraińskiej psychice, lecz przez kość, z jego polskiem nabożeństwem dodatkowym, pociągnięta cienką polską powłoką. Już w powiecie Bielskim w Grodzieńszczyźnie spotykamy ten typ katolika, w którego mowie codziennej niedwuznacznie przebija się duch, dźwięk i styl języka ukraińskiego. Silniej jeszcze uwydatnia się to w powiatach Kobryńskim, Brzeskim, częściowo Frużańskim, by już na Wołyniu wystąpić jako rys zasadniczy stron tamtejszych. Jeśli tylko okoliczności pozwolą poszerzyć się pracy oświatowej, w duchu białoruskim na Białorusi, w ukraińskim na Ukrainie, to setki i tysiące Polaków, figurujących w statystykach krakowskich, stopnieją znacznie na korzyść Białorusinów i Ukraińców.

Co się tyczy emigracji katolickiej, rozproszonej po Rosji rdzennej i Syberji, to inteligencja polska, pochodząca z b. Kongresówki i rekrutująca się ze sfer szlachecko-mieszczańskich niemal w całości już powróciła do kraju. Pozostały natomiast liczne zastępy wyrobników, niższych funkcjonariuszów kolejowych, robotników i włościan, pochodzących z ziem litewsko-białoruskich, odznaczających się bardzo mocnym przywiązaniem do religji katolickiej, natomiast o bardzo słabym uświadczeniu narodowym. Polskość ich jest nader problematyczną, natomiast pochodzenie białoruskie, częściowo litewskie jest niewątpliwe. Statystyka krakowska nie uwzględnia np. faktu, że w Rosji przebywa jeszcze kilkaset tysięcy ewakuowanych przymusowo podczas wojny Białorusinów z Grodzieńszczyzny.

Dla tego wymienioną liczbę Polaków, pozostałych w Rosji, ( $1\frac{1}{2}$  — 2 miliony) należy uważać za grubo przesadzoną. Zredukować ją trzeba o dobrą połowę, bo większą bodaj część katolików po tamtej stronie granicy ryskiej stanowią Białorusini, Ukraińcy, a poniekaż nawet Litwini.

P. K.

## Przegląd prasy żydowskiej.

(Walka o uznanie szkół idyszystycznych. — Liga Narodów. — Rząd, a społeczeństwo. — Pierwsze jaskółki ugody polsko-żydowskiej).

W związku z mającym się wkrótce odbyć zjazdem szkół idyszystycznych p. M. Sz. ogłosił na łamach „Wilner Tog'u” szereg artykułów, w których porusza zagadnienia związane z ciężkim bytowaniem tych szkół. Ostatni artykuł poświęcony jest sprawie walki o uznanie szkół z językiem wykładowym żydowskim.

Na wstępie p. M. Sz. zaznacza:

„Walka nasza w Sejmie będzie wygrana tylko wówczas, gdy uda nam się pozyskać sympatię demokracji i proletariatu zarówno wśród Polaków, jak i mniejszości narodowych.

„Musimy prowadzić pracę uświadamiającą, dotyczącą szkół żydowskiej wśród warstw demokratycznych i robotniczych polskich, jakoteż mniejszości narodowych.

„Zjazd Szkolny winien powołać do życia specjalny urząd, któryby prowadził propagandę na rzecz naszej szkoły w szeregach nieżydowskich”.

Praca tego rodzaju, acz najbardziej celowa, lecz żmudna i obliczona na dalszą metę, snąc nie zadawalnia autora artykułu, skoro poniżej o kilka wierszy twierdzi.

„Nie możemy siedzieć i czekać aż się zmieni stosunek postępowej części społeczeństwa polskiego do szkół naszej, lub do czasu gdy elementy postępowe staną się czy nikim decydującym w naszym kraju. Do owych to czasów szkoła nasza może być zmieciona z powierzchni życia”.

I oto konkluzja do której dochodzi p. M. Sz.:

„...Jeśli władza polska nie zaspokoi naszych słusznych żądań w sprawie szkolnej, trzeba się zwrócić do Ligi Narodów z dokładnym memorandumem o stanie naszych szkół i stosunku do niej rządu.

„Jakkolwiek by się odnoszono do Ligi Narodów jako takiej, jasnym jest, że przedstawia ona wielki czynnik międzynarodowy. Bezwzględnie, że błogosławieństwa nie odrazu spłyną na nasze szkoły. Lecz Polacy, jako naród, który do niedawna sam jeszcze cierpiał z powodu prześladowań języka polskiego i szkół, który musiał sam prowadzić nielegalną robotę szkolną — będzie się musiał tłumaczyć z powodu swoich czynów względem naszego szkolnictwa. Z tego powodu, że Polska musi się koniecznie z końcem liczyć z opinią Ligi Narodów, będzie ona musiała zmienić również stosunek do naszego szkolnictwa. Jeśli obecnie rząd polski był zmuszony uczynić coś, chociażby dla oka, dla języka i szkół mniejszości słowiańskich, to w dużej mierze dzięki temu, że mniejszości te wyniosły swoje sprawy szkolne i językowe na forum świata szerokiego”.

Stanowisko autora artykułu jest tem bardziej dziwnem i trudnem do wytłumaczenia, bo, jak sam twierdzi:

„O wiele poważniejszym argumentem jest to, że w wypadku gdy zwrócimy się do Ligi Narodów, nie będzie mogło nam wybaczyć tego całe społeczeństwo polskie (również i postępowe)”.

Otoż, redukując sprawę szkolnictwa do zagadnień wewnętrznych Polski, należy stwierdzić, iż bodaj czy nie największą trudność nastęrcza brak porozumienia w tej materji wśród samego społeczeństwa żydowskiego.

Przecież jest publiczną tajemnicą, że odmiennego szkolnictwa domaga się obóz sionistyczny, a już zgoła innego ortodoksja.

Następnie zdaje się, że zbyt wielką rolę przypisują publicyści i działacze żydowscy rządowi, a niewspółmiernie małą społeczeństwu polskiemu.

Zaiste sprawa porozumienia polsko-żydowskiego nabiera z dniem każdym większego znaczenia. Przy rozwiązaniu tej tak skomplikowanej i zaostrej kwestji trzeba będzie uwzględnić cały szereg czynników, częściowo emocjonalnych, dotychczas zupełnie nie docenianych.

Pewne wiadomości wskazują na to, iż stęchła atmosfera „Rozwoju” i Chamców powoli zaczyna się oczyszczać.

Oto powstało w Wilnie Biuro narodowościowe dla spraw oświatowych, w którym reprezentowane są wszystkie narodowości zamieszkujące Wileńszczyznę. Nie rzadko też notują dzienniki wiadomości o solidarnych akcjach kupiectwa polskiego i żydowskiego w Wilnie. Powoli, lecz systematycznie nawiązany zostaje kontakt między polskimi i żydowskimi instytucjami społecznymi. W Białymstoku zaś, jak podaje „Dos Naje Leben”, powstał pierwszy rzemieślniczy cech polsko-żydowski, przyczem na organizacyjnym zebraniu panował nastrój iście idylliczny, spowodowany reminiscencjami o Berku Joselewiczu, bohaterach Orzeszkowej i in.

I tak, pomimo nienawiści, nieustannie i z uporem godnym lepszej sprawy, szerzonej przez pp. Obstów et consortes, nawiązywane zostają pierwsze nici porozumienia polsko-żydowskiego.

Miecz. Gold.

## Krajowe biuro informacyjne dla spraw szkolnych w Wilnie.

Już od dawna w kołach oświatowych naszego grodu kielkowała myśl powołania do życia instytucji, która zajmowałaby się wszystkim, co dotyczy szkolnictwa w Wileńszczyźnie. Stały jednak na przeszkodzie względy oportunistyczne, nie mające nic wspólnego ze sprawą szkolną. Pewne bowiem koła wśród nauczycielstwa polskiego długo zastanawiały się nad tem, czy ich współpraca na polu oświaty z Białorusinami, Litwinami i Żydami nie wywoła naganki ze strony szowinistycznie usposobionego społeczeństwa polskiego.

W czasach rozpanoszonego szowinizmu z tem większym uznaniem podnieść należy inicjatywę do powstania Biura ze strony nauczycielstwa polskiego, zrzeszonego w Związku nauczycieli szkół średnich. Nie w małym też stopniu przyczyniła się do powstania Biura konferencja szkolna, która się odbyła w Wilnie przed kilku tygodniami z inicjatywy światłego profesora senatora Kalinowskiego. W Biurze reprezentowane są związki nauczycielskie i towarzystwa oświatowe wszystkich narodowości kraj zamieszkujące. Do prezydium wchodzi po jednym przedstawicielu od każdej narodowości.

Po załatwieniu się na ostatniem plenum ze sprawami organizacyjnymi p. Ostrowski, dyrektor gimnazjum białoruskiego, zdał sprawozdanie z ostatniego zjazdu dyrektorów szkół średnich i seminarjów w Wileńszczyźnie. Szczególnie podkreślił jedno zagadnienie poruszone na Zjeździe, a mianowicie sprawę selekcji w szkołach średnich, wyrażając jednocześnie obawę, że ofiarami tej niewątpliwie pożytecznej reformy staną się w pierwszym rzędzie dzieci niezamożnych rodziców i mniejszości narodowych. Refe-

rent stanął na słusznym stanowisku, że zagadnienie to powinno być traktowane wyłącznie z punktu widzenia pedagogicznego, przyczem należy postępować b. ostrożnie, gdyż w przeciwnym wypadku wydalenie znacznego odłamu młodzieży ze szkół średnich wywołać może epidemję samobójstw. Dyrektor Ostrowski wypowiedział się zatem, ażeby gimnazjum było dalszym ciągiem szkoły ludowej i za otwarciem większej ilości szkół zawodowych.

Na najbliższym plenum odczytać ma referat „O celach i zadaniach szkoły średniej” p. Łozowski, dyrektor żydowskiego gimnazjum humanistycznego.

Na zebraniach tych panuje najdalej posunięta tolerancja nietylko w stosunku do wyrażonych poglądów, lecz i w stosunku do osób, nie w dostatecznej mierze władających językiem polskim. Osoby te wygłaszają w języku macierzystym przemówienia, które później są tłumaczone na język polski.

Na razie Biuro, zgodnie zresztą ze swą nazwą, ma cele czysto informacyjne. Z biegiem czasu jednak zakres i kompetencje jego siłą rzeczy ulegną rozszerzeniu.

Instytucja ta, ściśle apolityczna, może się w znacznej mierze przyczynić do złagodzenia tarć narodowościowych i do wynalezienia modus vivendi w tak zawikłanej sprawie. To też powstanie tej ze wszech miar pożytecznej placówki powitane zostało z radością przez tych wszystkich, którym dobro kraju leży na sercu.

G.

## KRONIKA.

**Zamykanie szkół białoruskich.** 16 lutego r. b. na mocy rozporządzenia starosty słonimskiego zamknięto prywatną szkołę białoruską w Czemierniach pow. Słonimskiego; takież smutny los spotkał i inne prywatne szkoły białor. w Prudach, Ładzinie, Ozaryczach, Uhrynju i Złociejuwie. Nauczycielki zaś uległy rozmaitym represjom.

**Polsko-litewska konferencja w Rydze.** Z inicjatywy polskiego i litewskiego Czerwonego Krzyża wyznaczona została na 4 kwietnia r. b. w Rydze narada delegatów obu państw w sprawie obustronnej wymiany więźniów politycznych.

Łotewskie koła polityczne oczekują, że na konferencji tej poruszone będą również sprawy polityczne, zmierzające do polepszenia stosunków między obu państwami

**Piłsudski i Marchlewski.** W nekrologu znanego komunisty Juljana Marchlewskiego, ogłoszonym przez sowiecką „Prawdę” znajduje się wiadomość, jakoby Marchlewski pertraktował w r. 1919 z ówczesnym Naczelnikiem Państwa Polskiego Józefem Piłsudskim. W skutek interwencji Marchlewskiego Piłsudski wstrzymał ofensywę polską na Berezynie. W ten sposób udało się bolszewikom powstrzymać Denikina w jego zwycięskim pochodzie na Moskwę.

**Konflikata.** Dn 24 marca został zaarrestowany na skutek polecenia Komisarza Rządu nakład czasopisma białoruskiego „Studenckaja Dumka” (№ 3).

**Niedoszły pochód.** D. 1 kwietnia miał się odbyć w Wilnie manifestacyjny pochód młodzieży szkolnej żydowskiej ulicami Wileńską i Niemiecką od gmachu gminy Żydowskiej do Synagogi z powodu otwarcia uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie. Władze na pochód ten pozwolenia nie udzieliły.

**Wileński Komitet Litewski.** D 29 marca odbyły się przy licznych udziale uczestników wybory Tymcz. Wileńskiego Komitetu Litewskiego. Wybrani zostali: ks Czyb ras, Karazija, ks. Zajackowski, dr. Olsejko, Szlapelis, Welecki i s. Bielawski. Prezesem Komitetu został obrany ponownie dr. Olsejko.

**Proces monstre.** Na d. 20 kwietnia w grodzieńskim Sądzie Okręgowym wyznaczona została sprawa 72 Białorusinów i Litwinów, oskarżonych na mocy art 102 K. K. o dążenie do oderwania od Polski Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny i utworzenie niepodległej republiki Białoruskiej. Proces potrwa zapewne około trzech tygodni

**Ignorancja czy złośliwość.** Warszawska agencja telegraficzna „Express” niedawno przyniosła taką wiadomość z Kowna: „Organizuje się tu Komitet, celem wystawienia pomnika Daukantasowi”. I od siebie agencja podaje następujący komentarz: pułkownik Daukantas jest ministrem wojny, który miał niedawno zajście z ministrem Krupowiczusem, przyczem doszło do czynnej zniewagi. Warszawscy informatorowie nie wiedzą lub udają, że nie wiedzą, iż chodzi w danym wypadku o pomnik Szymona Dowkonta (Daukantas), znanego historyka litewskiego.

**Unja.** Jak donosi „Dziennik Wileński”, parafja prawosławna Dzikuski w pow. Lidzkim z protojeriejem Markiem Jaczynowskim na czele przeszła na unję.

Arcybiskup prawosławny Teodozjusz wydelegował duchownego Dczkowskiego do nawrócenia odpadłej parafji z powrotem na prawosławie.

**Archiwum Synodu Ewangelicko - Reformowanego w Wilnie,** posiadające wiele cennych materiałów do historii kraju, doprowadza się obecnie do porządku. Najobficiej przedstawia się w tem archiwum wiek 18 i 17 zaczynając od roku 1611. Dokumenty wcześniejszych lat spotykają się w niewielkiej ilości z powodu, że w roku 1611 przy zburzeniu zboru ewangelickiego w Wilnie przez tłum, wszystkie dokumenty, które znajdowały się w Wilnie, zostały wówczas zniszczone

## Od wydawnictwa

Z powodów niezależnych od redakcji numer niniejszy uległ opóźnieniu. Wydajemy go obecnie w zwiększonej objętości

Przypominamy, że czas odnowić przedpłatę na kwartał II-gi. Egzemplarze, nie opłacone za I kwartał, zostaną bezwzględnie wstrzymane.

Drukarnia nakładowa

„LUX”

Wilno, ul. Żeligowskiego 1.

## Treść numeru:

Dziedziczne obciążenie. — M. Römer. Dwie formuły. — O inteligencji białoruskiej. — Sonderling. Słowianofilstwo na eksport. — Wat. Powrót do Erzeszkowej. — Licz. Z mego notatnika. — M. Gold. Przegląd prasy żydowskiej. — G. Krajowe biuro informacyjne dla spraw szkolnych w Wilnie. — Kronika. Odcinek. *Jadźwing*. Dola i niedola biskupa Jana.